

Artykuł pochodzi z archiwalnych zasobów firmy EKO-KONSULT sp. z o.o. 80-557
Gdańsk, ul. Narwicka 6.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Korzystanie za zgodą firmy EKO-KONSULT biuro@ekokonsult.pl



Kwartalnik „Problemy Ocen Środowiskowych” wydawany cyklicznie w latach 1998 – 2012, przez EKO-KONSULT był jedynym wydawnictwem w Polsce, poświęconym wyłącznie ocenom środowiskowym planowanych inwestycji oraz strategicznym ocenom oddziaływania na środowisko. Dla praktyków OOS, ale również dla osób początkujących może nadal stanowić wartościowe źródło wiedzy np. w zakresie prezentowanych case study i przeglądu stosowanych metodyk - w tym kontekście znaczna część artykułów zachowuje sporo aktualności.

Boczna szpalta

Nie sposób dzisiaj w tym miejscu pominąć najpowszechniej dyskutowanej kwestii związanej z wykonywaniem ocen, jaką jest pozbawienie rzeczoznawców i biegłych ministerialnego certyfikatu (nie uprawnień, bo te teraz mają wszyscy). Od razu wyjaśniam, że na miejscu resortowego decydenta nie zaryzykowałbym takiego posunięcia z trzech powodów:

- brak listy ekspertów utrudnia procedury odwoławcze wymagające przecież często koreferowania;
- brak takiej listy pozostawia samopas liczne organa decydenckie (przede wszystkim samorządowe), a także pozbawia informacji inwestorów, którzy zazwyczaj korzystali z namaszczonych przez Ministerstwo ekspertów do rozpoznawania zasad i zakresu wykonywanej oceny;
- zwycięskich uczestników słynnej grudniowej sesji egzaminacyjnej w 1998r. potraktowano bardzo nieelegancko, według porzekadła „kto daje i odbiera...”.

„Uwolnienia ekspertów” dokonałbym później, po zapewnieniu systemu weryfikacji autorów i opracowań (komisje wojewódzkie, kontrole wyrywkowe itd.) oraz po uchwaleniu ważnych dla procedury OOS ustaw i rozporządzeń. Może poczekałbym także na powstanie ogólnopolskiego stowarzyszenia zawodowego, zapewniającego podstawowy standard

ekspercki.

Ale nie podzielam okrzyków o nieuchronności korupcji jako skutku „uwolnienia”. Urzędnik gminy „Z” chce szybko załatwić szwagrowi „W” pozwolenie na budowę fabryczki „X”, wobec tego wzywa ciotkę „T”, która przepisuje ekspertyzę OOS od znajomego „U” dotyczącą zbliżonej fabryczki w innym miejscu. Urzędnik „Z” wydaje pozytywną decyzję i płaci ciotce. Wszyscy (T, U, W, Z) dzielą się kasą. Jediną korzyścią dla środowiska jest to, że ekspertyza jest bardzo cienka (także dosłownie) więc papier idący i tak do kosza, będzie małej objętości.

W obecnej Polsce takie zwyczaje nie są i nie mogą być powszechne. Coraz więcej jest przypadków, że tzw. zwykli obywatele zaglądają sąsiadom w papiery za pośrednictwem urzędów. Przecież mamy już dziś prawo sprawdzać na podstawie jakich dokumentów „ten obok” dostał koncesję na pozyskiwanie żwiru czy pozwolenie na hodowlę pstrągów w spiętrzonej strumieniu. Po uchwaleniu ustawy uprawniającej wszystkich do dostępu do informacji o środowisku pojawi się największy weryfikator „przekrętów ekologicznych” – społeczeństwo. Powinniśmy do tego wszystkich przygotować i zachęcać – bowiem ekologiczne „donosicielstwo” jest najlepszym gwarantem stosowania się do norm środowiskowych.

W Polsce brzydzimy się donosicielstwem, jesteśmy solidarni z potencjalnymi karanymi za przekraczanie prędkości, niepłacenie za przejazd, mycie samochodu w rzece, gryzmolenie na parkowej ławce, a więc może także z domorosłymi ekspertami i ich zausznikami. Jeszcze dziś tak jest, ale niebawem się zmieni. Za chwilę będziemy dzwonić na policję, gdy zobaczymy sąsiada, jak spuszcza olej silnikowy do kanalizacji deszczowej, nawet jeśli wczoraj był u nas na imieninach.

Układ „ZWXT” zostanie w samokształtującej się lokalnej społeczności zdemaskowany i ukarany. Ukarany największą karą społeczną jaką jest wykluczenie z otwartego życia społecznego, co w przypadku „eksperta” oznacza znalezienie się na niepisanej, ale za to powszechnie akceptowanej „czarnej liście”.

Z pewnością wolny wybór wykonawcy raportu OOS będzie odbywał się w świadomości możliwej społecznej weryfikacji skutków tego wyboru – i to powinno wystarczyć, bo sprawy trudne i tak znajdują się przed kompetentnymi komisjami.

Łzy po utracie ministerialnych certyfikatów można też osuszyć inną opowieścią, nie wyssaną przecież z palca. Urzędnik „Z”, chcąc szybko załatwić szwagrowi „W” pozwolenie na budowę

fabryczki „X” sam pisze nieudolną ekspertyzę. Spotyka się z namaszczonym ekspertem „U” i uzyskuje jego podpis. Płaci. Korzyści dzielą wszyscy. Pieniądzy jest więcej bo nie ma wolnorynkowej ciotki „T”, a papiery są równie cienkie.

Z ostatniej chwili: Ministerstwo uraczyło nas Rozporządzeniem o biegłych z listy wojewody – dedykujemy zatem Wojewodom powyższą opowiastkę.

Witold Lenart